

Andrzej Zychla

PATYNEK

Dedykuje prawdziwej Dominice, która kocha konie i ma na swoim biurku zielonego, pluszowego konika

Kiedy Dominika była małą dziewczynką, bardzo chciała mieć konia. Pomyślała, że na pewno znalazłoby się dla niego miejsce na tarasie ich maleńkiego domku albo w ogródku. Mama stwierdziła jednak, że konie to piękne, wielkie zwierzęta i potrzebują o wiele więcej przestrzeni, by mogły być naprawdę szczęśliwe. Dodała jednak, że jak się czegoś bardzo pragnie, to na pewno się to uda osiągnąć. Prędzej czy później.

Po jakimś czasie mała Dominika dostała w prezencie urodzinowym zielonego konika z pluszu, któremu zrobiła lejce i uprząż z kolorowych żyłek oraz piękne siodełko z kolorowego papieru. Co wieczór kładła Patynka (bo tak właśnie nazywała swojego konika) na poduszce i szeptała mu do mięciutkiego uszka: „*Szkoda, że jesteś taki maleńki, Patynku! Jaka szkoda!*”.

Pewnej nocy, Dominice śniło się, że Patynek bardzo urósł, podszedł cichutko do jej okna, wsunął łeb do pokoju i dotknął jej szyi swoimi ciepłymi, mokrymi chrapami: „*Wstawaj, Dominiko, przed nami wielka przygoda, wstawaj szybko!*” – szepnął tajemniczo do jej ucha, odgarniając oddechem jej włosy i zabawnie laskocząc w policzek.

Dominika, której poranne wstawanie sprawiało zwykle wiele problemów (podobnie zresztą jak wszystkim innym dzieciom w jej wieku), tym razem wyskoczyła z łóżka jak oparzona. Szybko przebiegła bosą przez pokój, wdrapała się na parapet otwartego okna i błyskawicznie zeskoczyła na grzbiet Patynka, mocno obejmując nóżkami jego miękki grzbiet i chwytając go z całej siły rękami za grzywę. Noc była spokojna i rozgwieżdżona, księżyc uśmiechał się do nich serdecznie.

Copyright by Andrzej Zychla & Wydawnictwo MORPHO © 2010

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kontakt: morpho@vp.pl

Strona internetowa: www.mor-pho.pl



Koń pogalopował ulicami pustego miasta i wybiegł na łąkę, a później do lasu. Długie, czarne włosy Dominiki powiewały na wietrze, wiatr trzepotał jej białą, nocną koszulą, czuła wyraźnie zapach trawy, rosy i leśnych kwiatów, słyszała groźne pohukiwanie sowy i szelesty innych zwierząt w zaroślach. Czasami do jej twarzy przyklejała się pajęczyna, którą natychmiast odgarniała z twarzy ręką. Patynek niósł ją przez nocny świat coraz szybciej i szybciej. W pewnym momencie poczuła się jak na karuzeli i znowu zachciało jej się spać. Powoli zamknęła oczy, pamiętając, by nie wypuścić z objęć swojego ukochanego konia.

Obudził ją wiatr, który rano otworzył jej okno, przesuwając głośno firankę do ściany. Słońce świeciło już dość wysoko i Dominika poczuła jego ciepło na policzkach. Obok na poduszce leżał maleńki Patynek, dokładnie w tym samym miejscu, w którym ułożyła go dzień wcześniej. Kiedy dziewczynka przytuliła go do twarzy, poczuła, że pachnie trawą, nocą i konwaliami, i nie była już wcale taka pewna, czy to, co się wydarzyło w nocy, było tylko snem. *„Dziękuję Ci za nocną przygodę, Patynku! Naprawdę dziękuję!”* Przez chwilę wydawało jej się nawet, że konik się do niej uśmiechnął swoim ślicznym, pluszowym pyszczkiem.

Kiedy Dominika trochę podrosła, mama zapisała ją do szkolki jeździeckiej. Dopiero wtedy na własne oczy zobaczyła, jak wielkimi i pięknymi zwierzętami są konie i uświadomiła sobie, że na pewno żadnemu z nich nie byłoby wygodnie u niej w ogródku, a tym bardziej na tarasie. Szybko zauważyła też, że konie są bardzo podobne do ludzi: mają swoje dobre i złe dni, swoje smutki, radości, a nawet chwile złości i zdenerwowania. Wiedziała, na którego konia trzeba szczególnie uważać, który może ugryźć lub kopnąć.

Po jakimś czasie odkryła też swojego ulubionego konika, o przepięknym, brązowym umaszczeniu, z gwiazdką na pysku i białymi skarpetkami na nogach. Uwielbiała go czyścić specjalną, okrągłą szczotką, głaskać po głowie i chrapach, rozczesywać jego spletaną grzywę i zaplatać mu warkoczyki. Choć koń miał na imię Balko, Dominika przeważała go oczywiście Patynkiem. W nocy zawsze uchylała okno swojego pokoju, tak na wszelki wypadek, gdyby jej nowemu Patynkowi przyszło do głowy zabrać ją kiedyś na nocną wyprawę...